

Manuel Vetró

Poplątana antologia

fragmenty

xxx

głos twój westchnieniem
świat cały przyzywa
a łąki rozszalałe
tembrem miododajnym
trawy się chylą
uwiedzione rankiem
przestrzenie zastygają
larum w niebo idzie
werblem nadciągają
wszystkie polne ptaki
na taniec wiekuisty
w brzmieniu o zachodzie
dźwiękiem jak natchnieniem
źródła pełne wzruszeń
błękitnieją oczy
wilgotnieją cicho
jasnością co zagrzmiała
w dniu stworzenia świata

xxx

kiedy mówię Kocham
Cię słyszę
masz jej skórę za paznokciami

xxx

choć śmiertelni
czy jesteśmy wieczni
nie jesteśmy oddzieleni
choć widzimy
tylko podziały
absolutny spokój
w niepokoju o absolut

xxx

nie chcę kochanie
rozumiesz
nie chcę
żeby tylko śmierć
była spotkaniem
skończonego człowieka
z nieskończonym
nie chcę kochanie
rozumiesz
chcę się teraz spotkać
ja skończony byt
chcę się przejrzeć
w oczach absolutu
kiedy skończoność
patrzy w oczy
nieskończoności
czy widzi
siebie

xxx

Kim jestem zapytał
siedząc na skraju przepaści
Kim jestem odpowiedziała przepaść

xxx

pierwsze słowa
ciepłe i łagodne
szeptane do siebie
nie wiem kim jestem

xxx

gdy zechcesz mnie kiedyś wspomnieć
przyłóż do wargi motyla
omszałe potem ciało
rankiem zabłyśnie w kropli
lecz sen zatonie w ciemności
jawy okrutnej jak słońce
bo puste jest miejsce w twym łożu
przepastnym jak uda rozwarłe
serce drży liśćmi co rosą
łkają targane wiatrem
odczuwasz mnie porami skóry
lecz sen nie powtórzy się nigdy

xxx

zobacz
Panie
świat
stworzyłem
widzisz
atomy
chyba
się r

o

z

p

i

e

r

d

o

l

i

ł

xxx

małe bogi biegały
bosymi stopami
po rozgrzanej łące
wtem ktoś powiedział
nie czas to
by buty obuć i
do szkół się udać
i ustało lato

xxx

w stogu igieł cię znajdę
czy wiesz jak tam trudno
o jedno źdźbło

xxx

kiedy się spotkamy
na drugim krańcu tęczy
patrzę w niebo
nie ma tam ciebie
gdzie jesteś
potargaj mi włosy
ciepłym oddechem
szepnij cokolwiek
chcę patrzeć jak
drga powietrze
twoje wargi
otul moje ciało
cichym dreszczem
dotknij żołądka
proszę cię
boże

xxx

wierzę
w twój uśmiech
ciepły jak zmęczone
oczy
a jeśli
odejdiesz
nie wiadomo dokąd
uwierzę
w inny
lub porzucę wiarę
na razie
wierzę
w twój uśmiech
nic mi innego
już nie pozostało

xxx

Bóg nie był dla mnie
Srogim ojcem raczej
Dobrotliwym tatusiem był
Jeżeli idzie o zasady
Moralne i okrucieństwo
W ich przestrzeganiu
Jeżeli idzie o jego
Mniej abstrakcyjną formę
Nie było go wcale
Teraz leży obok mnie
Cicho oddycha a jego
Pełne usta nie czują
Moich łez chyba tylko piersi
Kochanie bóg jest nawet w twoich włosach

xxx

jestem tak mały
jak źdźbełko trawy
raz się tam ukryję
głęboko na dnie
może bóg nie odnajdzie mnie
i da mi żyć
da się śmiać
i nie pierdolnie swoim
wielkim palcem w łeb

xxx

morze domek piasek
uśmiech trzymasz mnie
za rękę nie martw się
kochanie wszystko będzie
dobrze patrzę na twoją
twarz kocham cię
wiesz
słońce chowa się do wody
na twoim brzuchu
ziarenka soli
łzy są w tym roku
wyjątkowo słone kochanie
nie płacz
zbudujemy sobie nowy
domek popatrz
ile dookoła
piasku

parę zdań do nietschego nie potrzebnych

1. Nietschego nie szukaj.
2. Wszystko już masz.
3. Jeżeli coś się zawali, zacznij od nowa.
4. Bądź Syzyfem, który się cieszy.
5. Ciesz się, że możesz dźwigać jeszcze ten kamień.
6. Nietschego innego nie ma.
7. A może i jest.
8. Ale i tak nigdy nie będziesz tego wiedział.
9. Przynajmniej nie tutaj.
10. Jeśli jest jakieś tam.
11. Problem z tam polega na tym, że jeśli.
12. A tutaj już jest, chcesz tego czy nie.
13. Chociaż i tak niektórzy twierdzą inaczej.
14. Ale to jest ich sprawa.
15. Chociaż kto wie, może mają rację.
16. Ale kto wie.
17. Może i ten kto wie, ale czy on istnieje.
18. Może i istnieje, kto wie.
19. On wie, że istnieje, jeśli istnieje, ale kto to wie, jeśli nie on.
20. Ja tam nic nie wiem.
21. I nic nie chce wiedzieć.
22. Bo się nie dowiem.
23. Ale wierzę, bo czemu miałbym nie wierzyć.
24. Pascal i te sprawy.
25. Mistycyzm mówi że można doświadczyć.
26. Ale doświadczyć to jeszcze nie poznać.

27. Chyba.
 28. Kto wie.
 29. Ja nie.
 30. Ale wiem jedno.
 31. Teraz doświadczam.
 32. I to mi wystarczy.
 33. Daj Boże.
 34. No daj.
 35. Proszę.
 36. Daj mi to teraz, które już mam.
 37. A które mi ciągle nie wystarcza.
 38. I sam już nie wiem dlaczego.
 39. I nie jest to nic nowego.
 40. Czy tak już będzie i będzie.
 41. Czy muszę się z tym pogodzić.
 42. Czy powinienem wreszcie przestać zadawać pytania.
 43. Stawiać pytania o życie zamiast żyć.
 44. Ale jak żyć jak nie wiadomo jak?
 45. Tak po prostu.
 46. Żyć?
- Tak.
- Po prostu.
- Powiedział analityk i umarł.

Litania

Dla doniczki w której rosną kwiaty
Dla żony Agnieszki
Kochanki Agaty
Co nigdy nią nie była inaczej niż we śnie
Dla twojego ciała co co wieczór śpi tu
I dla mego ciała niemego zachwytu
Gdy w jednej chwili milknę głośno wtedy
krzycząc
A świat cały znika w poduszce to ci mogę
przysiąc
Oddaj mi się po trzykroć każdym razem inną
Dla kochanki ulicy jej śmiechu za rogiem
Jędrne piersi wzrastają kamiennym ogrodem
Jak twoje kiedy dzwoni twój mężczyzna były
Z wieży z kości z metalu jego męskość rogiem
Wchodzi w twój zad pełny spadzisty kobyli
A ty galopem jak z bicza tajfun strzelił
Dla śliny twego krocza kiedy o nim wspomnisz
Do pioruna kiedy ją oglądam
Jak idzie ulicę świeża jak dziewczynka
Zmęczona święta z rozpostartymi szeroko
nogami
Nie to nie ona
Których nie objąłem nigdy tylko twoje
I inne dwa razy w pokoju z lustrami
Dla naszych nie wyznanych do końca tajemnic
Za wilgoć twoją korzenną zdradliwą
Z której czerpię niejednej

Za doniczkę w której rosną kwiaty
Za żonę Agnieszkę
Kochanków Agaty

xxx

realna jest nieskoszona trawa
realna jest nieumyta podłoga
wyobrażona jest druga żona
choć naprawdę mocno ją kocham

Wesele

pożogi ogłuchły
tabuny ryżu wędrują na głowy nowożeńców
płacząc
już świta w mieście gdzie szyby
zniknęły w mgnieniu świecy
najdalej zamilkły marzenia
gdzie bliżej sięgnąć
śliny zwierza gryzącego pieśni
bezsilny kląć zacnie i wrzeszczeć ten spokój to
gniew
bezsilny zabić mógłby i zdruzgotać kości
ciągnie go w górę siła nieodparta
co każe mu rozgarniać niebo obłokami
gwałcić z krzykiem to prawo co w niwecz go
wtrąca
z edyktu nieznanego porzucony
na łaskę wichrów wygnany banita
z wiatrami braćmi wyrwie język bestii
tajemny język rzucający klątwy
u traw poprosi o usynowienie i
w przepaść się zaraz rzuci
z pluskotem trzasku spienionego wrzenia
już nic nie ma

xxx

to nic co zostało
rośnie w trawie serca
grzechocze zjadliwym pięknem
ale to nic
najlepsze dopiero przed nami
odkąd za nami nic
przed nami nic
nic w nas
rośnie w trawie mojego serca
uślanej ciężkimi kamieniami
twoich oczu ust sromu
nie sromotaj się tak bardzo
cieczą co płynie po udach
mokrą a palącą
kadzidła duszne i słodkie
ich smak korzenny
a piersi jej
są jak posążki
to nic rośnie w trawie mojego serca

xxx

moje wiersze
dusza wyrzygana
do swego rozkładu
w ramionach świtu
z nocy wstającego
jak co dzień
aż do końca świ(a)ta
sen z którego nigdy się nie budzisz
z czasem się kończy
kiedy wreszcie świta
to, czego ani ucho
ani oko
i ani mru mru

xxx

love is a rescue from death
but honey
we won't escape